

powołani politykują, jakby w ich ręku spoczywał aparat dyplomatyczny lub kierownictwo politycznych zastępów. W społeczeństwach bezpośrednich interesowanych w danym procesie dobie dziejowej rzeczą jest rozum i dojrzałość polityczną, aby z dyskusji wyprowadzić sąd wytrwały i na doświadczeniu a rozsądku ugruntowany otrzymać rezultat pod względem stanowiska, jakie zająć należy. Z tego wychodząc punktu widzenia, nie mamy ostatecznie nic przeciwko owym powodzi artykułów dziennikarskich i broszur, jaka powstała wśród nas Polaków z powodu kwestyi wschodniej i wojny moskiewsko-tureckiej. Pomijam tu uwagę, że byłoby do życzenia w takiej dyskusji więcej nieco umiarkowania ze strony pewnych organów prasy w traktowaniu przeciwnych zapatrywań i sądów, jak niemniej pomijam też kwestyę praktycznych, końcowych rezultatów z tej całej pisaniny, którą zresztą, jak powiedziałem wyżej, bynajmniej w zasadzie nie potępiam. Nie o to mi bowiem idzie. W artykule niniejszym przedsięwzięłem naznaczyć jeden rys, zdaniem moim wielce doniosły, który, mniejsza o to, świadomie czy nieświadomie, pominięty został przez piszących tuzinami artykułów polemicznych z prasą moskiewską i rozmaitymi „profesorami“ na temat tak zwaną „kwestyę pojednania Polski z Rosją“, a któremi to artykułami, — nawiasem powiedziawszy, strasznie blado-wodnistymi — karmi bez litości czytelników swoich Dziennik Poznański. Czy taka żarliwa, przynajmniej w usiłowaniu i pilności swojej, polemika jest wogóle potrzebna, czy jest wymagana przez względy patriotyczne i utylitarne, dałoby się o tym wiele mówić. Mnie bo się zdaje, że dysputa szlachetnej ofiary z mordercą nie bardzo ponoć da się umotywić psychicznie, a już abstrahując od tego moralnego względu, okaże się ona absolutnie zbyteczną, jeśli zważymy, że nie prowadzi do żadnego rezultatu. A właśnie w naszym wypadku rzecz tak się ma niewątpliwie. Bo jakkolwiek pewne sfery moskiewskie pragnęłyby może na dziś ugłaskać Polaków, — to przecież nikt nie będzie tak naiwny, aby te głosy brać na serio ze względu na pozytywne następstwa, jakieby mogły z obustronnej wyniknąć dyskusji. Wobec tego i wobec niezaprzeczanej prawdy, że naród polski nie zasłużył sobie przecież na to, iżby jego publiczności przestrzegali go od jakichś sojuszków z Moskwą, które mu się ani nie śnią, — najostrowszemu są także najgodniejszą polityką względem syrenich głosów moskiewskich jest, zdaniem moim, zupełna ignorancja, która wszakże nie wyklucza bynajmniej dziennikarskiego rejestrowania odgłosów prasy nieprzyjacielskiej, kategorycznego piętnowania fabrykatów, pojawiających się tamże jako niby głosy polskie, i wreszcie, informowania własnego społeczeństwa, co w owych odezwach skruszonych ciemiężycieli jest nie tylko godnego uwagi, lecz czasem nawet pouczającego.

Po tej ubocznej uwadze, pozwólcie, że w myśl powyższej zasady, rezygnując z wszelkiej dyskusji z panami Gradowskimi, Kostomarowymi et consortes, — rzucę tu, jak wyżej rzekłem, słówko o jednym takim właśnie pouczającym rysie, który spotkałem w owych artykułach dzienników rosyjskich, adresowanych do nas, a który jakoś nie wpadł w oko oponentowi pana Gradowskiego w Dzienniku Poznańskim.

Poruszana przezemnie strona, czy nuta ugodowej piosnki rosyjskiej, o tyle ma w moich

oczach pewną przewagę tonu, że pochodzi nie od żadnej osobistości pojedynczej, jako takiej, lecz wyraża sąd samychże organów prasy, które wywniesieniem panów Gradowskich i t. d. gościnne otworzyły ramy. Lecz idźmy do głównej rzeczy.

Od pana Gradowskiego dowiedzieliśmy się tylko tyle, że gdyby naturalnie, car batuszka pozwolił, to on, p. Gradowski nie miałby nie przeciwko temu, żebyśmy sobie zachowali naszą odrębność narodową, w zamian za którą to wielką łaskę mielibyśmy tylko rzec się raz na zawsze politycznego bytu państwowego, i pozwolił anawet dopomóc Rosji do panowania nad światem słowiańskim. Redakcyja St. Petersburgskich Wiedomosti, w których się ramota pana profesora pojawiła, umieszczając ją bez uwag, zdaje się udzielać swego przyzwolenia na tak znakomitą koncesyę dla narodowości polskiej, — atoli ma ona jeszcze jeden maleńki warunek, z którym wyjeżdża w innym numerze swoim, a jest to ni mniej ni więcej, tylko skromne żądanie, aby Polacy zerwali raz na zawsze z Rzymem i z katolicyzmem, jeśli chcą dostąpić względów w Rosji. Inaczej wszystko na nic. Posłuchajmy tych pobożnych życzeń wielkich bojowników schizmatycznego krzyża.

Dziennik Petersburski, omówiwszy dość szeroko różne, niby dostrzeżone przezeń prądy polityczne w Polsce i partye: demokratyczne, „szlachetkie“, arystokratyczne i t. d., — bo naliczył ich sporą wiązkę w polocie „pojednawczej“ fantazyi, — przechodzi nareszcie do tego przekonania, że z Polakami jako takimi, ostatecznie możnaby jakoś przyjść do ładu, gdyby nie jedna kardynalna, zasadnicza przeszkoda, którą jest katolicyzm i klerykalizm. Oto wyjątek, jak sądzę, dość wymowny, z pomienionego artykułu: „Polacy, a zwłaszcza partya arystokratyczna — mówią St. Petersburg. Wiedom. — tym nieprzyjaźniej zachowują się wobec Rosji, im więcej związani są z klerykalizmem, dzięki któremu na Rosyę leżą gromy z Watykanu. Wpływ klerykałów tak jest w tej mierze silny, że nawet tutaj w samym Petersburgu (o zgrozo!) byliśmy świadkami oburzającego objawu. Podczas otia, gdy wszystkie narodowości i wszystkie wyznania pospieszyły ze współdziałaniem na cele wojny przedsięwziętej przez Rosyę, podczas gdy ofiary ponieśli i parki sanitarne potworzyli Finnowie pod wpływem mów pastorskich w kościołach fińskich, — Niemcy, Holendrzy (mowa pastora w świątyni holenderskiej), Żydzi (mowa rabina w bóżnicy) — jedno tylko duchowieństwo rzymsko-katolickie nie wydało żadnego odgłosu, nie okazało najmniejszego współczucia, choćby przynajmniej słowem, jeśli już nie czynem!“

Gdybyż umieli ci rycerze „chrześcijańscy“ z objawu takiego prawdziwa zaczerpnąć naukę! Wszakże rząd carski ma w Petersburgu kupionych zaprzazców wiary w kapłański sukieniec; wszakże mógł polecić wygłoszenie w domu Bożym bardzo gorącej mowy na cześć cara, „oswobodziciela“ i hord jego, — wezwać do ofiar. Ale Moskwa wie dobrze, że głos taki przebrzmiałby mimo ucha zniekanego społeczeństwa i ludu polskiego, który zna swoich wrogów i poznawać umie swoich prawdziwych kapłanów. Więc lepiej zrabować „dobrowolne ofiary“ a fakt obojętności ze strony katolików wyścisnąć niby politycznie. Tak też czyni i publicysta St. Petersburg. Wiedom., mówiąc dalej w tym samym artykule:

Jozasz Williams nie był bez ale; mąż niedobry, obojętny brat, pan dość twardy dla podwładnych, wczoraj jeszcze więcej wzbudzał trwogi, aniżeli sympatyj; któż jednak o tym w podobnej pamięta chwili? Zresztą, zбогaciwszy się, sypał niekiedy swe dobrodziejstwa na wioskę i kościół miejscowy. Zapewne w tej hojności wiele zachodziło puchy, wszakże ci, którzy wczoraj jeszcze powtarzali to ebieśnie, nie śmia dzisiaj sądzić człowieka powołanego już przed najwyższy trybunał. To też gdy miejscowy pasterz przypomina w krótkich słowach skromne początki zmarłego, usiłowania jego wytrwałego, umysł wyższy a szeroki, nareszcie użytek, jaki robił z olbrzymiego majątku i w prostocie duszy zażądał dla dobroczyni parafii hołdu żalu i pobożnej pamięci, z serca więcej jeszcze, aniżeli z ust zgromadzonych wyrwało się Amen serdecznego współczucia.

Wychodząc z kościoła, pasterz na ementarzu spotyka swych parafian, którzy się jeszcze nie rozeszli. Podchodzi ku niemu człowiek w ubiorze górników. To Izrael Moor, który sobie wśród tłumu drogę toruje.

Dobrodziej, Wasza przemowa dzisiejsza trafiła mi do serca. Przekonanie się o tym sami kiedyś bez konieczności, abym Dobrodziejowi to przypominał, kto dożyje, ten doczeka niejednej zmiany, kto chce jaki zamiar przeprowadzić, nie trzeba mu go przedwzecznie ogłaszać. Dobrodziej zna syna mego?

— Dawidka? spodziewam się, że go znam. Dobry chłopiec, godny syn pobożnej matki.

— Być może, odparł Izrael z oznaką zniecierpliwienia. Otóż ja chciałbym go skierować na człowieka: uda mi się to niezawodnie, jeżeli chłopiec często słuchać będzie takich nauk jak dzisiejsza. Ale otóż i p. Griffith Williams, który z Dobrodziejem chce mówić. Stęga uniożony.

Dom nieboszczyka wznosił się opodal od kościoła, na stoku pagórka. Już tam zmierzali kroki Izrael, gdy wtém spotkał miejscowego

„Polacy jako naród, jako gałąź plemienia słowiańskiego, przeznaczonego przez same losy do długiego i szerokiego życia, powinni bezwarunkowo zerwać z wrogiem dla Rosji pierwiastkiem klerykalnym. Pojęcie życia plemiennego nie da się tu pogodzić z pojęciami katolicyzmu rzymskiego, zwłaszcza dla Polaków. Podczas bowiem gdy wynogi pierwiastku plemiennego wiodą ich do sojuszu i nie-rozerwalnego związku z Rosją, w tej samej chwili, w chwili walki za wolność Słowian bałkańskich, katolicyzm rzymski wymaga po nich przeciwieństwa łączności z Turcją (!), formowania legionów (!!), pognebnienia Słowian (!!)

Srodkowej drogi nie ma!“

Mniejsza o fałsze w takiej ilości w kilku wierszach nagromadzone. Moskalowi nie idzie o to, że nieprawdą jest, aby katolicyzm nawoływał Polskę do związku z Turcją, że organa katolickie w prasie polskiej najstanowczej potęgowały myśl legionów, — jemu idzie tylko o to, aby wszystko, co najmniej dokuza Rosy, zwałie na katolicyzm, w którym widzi dla siebie wroga, jak zobaczymy dalej, większego nawet od Turków i Anglików.

To też nie przestaje na wyłaniu żalu na katolicyzm z okoliczności rozprawy o kwestyi polskiej, owszem, biorąc za punkt wyjścia z reakcyi anti-radykalnej we Francyi asumpt, prasa rosyjska prawi dalej na ten temat z szczególnym upodobaniem.

Pozwolił mi sobie przytoczyć tu jeszcze parę charakterystycznych ustępów z cytowanych już St. Petersburg. Wied., jako też z gazety Nowoje Wremia, należących do pierwszorzędnych pod względem wpływu i popularności w Rosyi.

Obydwa te organa, które mamy sposobność przeglądać, przypisują pośrednio katolicyzmowi wszystko, co kiedykolwiek stało się Rosyi na drodze w poprzek jej barbarzyństwu. „Jeśli zajrzyjmy — pisze Nowoje Wremia — do historii naszej ostatnich czasów, to zauważymy musiny, że oprócz tak zwanych „politycznych komplikacyi“, niezbędnych w świecie dyplomatycznym, katolicyzm, jako czynnik historyczny, przedstawia się zawsze skrytym, niby jakiś duch niedziałny, jakaś tajemnicza siła, przewodząca wypadkom i kierująca grą dyplomatyczną mniej lub więcej widocznie.

„Podczas wojny krymskiej walczył przeciwko nam katolicyzm, wprowadził dobrze zamaskowany, ale niewątpliwie. Katolicyzm wywołał ostatnie powstanie polskie. Wreszcie i teraz w chwili tak poważnej dla całej Europy, w czasach, gdy kwestye religijne pozostawione zostały prawie wszędzie sumieniowi każdego pojedynczego człowieka (czy w Rosyi także?) Nowoje Wremia powinna to zauważyć — katolicyzm podnosi znów głowę i wniósłszy się swoim w tok spraw, nadaje im inny kierunek, tworzy nowe partye, nowe dążności, a dla nas równocześnie z tem nowych (?) przyjaciół i wrogów.“

W dalszym ciągu Nowoje Wremia pociesza się odkryciem swoim, że przez ciąg ostatnich dwudziestu lat katolicyzm „znaczenie stał się słabszym“ i przechodząc znowu do wywodu politycznego względnie do dzisiejszej chwili, tak prawi dalej:

„Upadek drugiego cesarstwa Francyi spowodował zupełny przewrót w polityce europejskiej, a przez wytworzenie nowych stosunków międzyna-

rodowych oddziałł szczególniej na politykę Rosyi. Siła, która zmusiła nas do podpisania traktatu paryskiego, koncentrująca się w napoleońskim Paryżu — upadła. Rosya odetchnęła swobodniej i do połowy rozwiązała sobie ręce. Włochy jednym zamachem dokończyły dzieła zjednoczenia. Niemcy wreszcie, osiągnęwszy jedność ścisłą, pozyskały od razu możliwość zduszenia wewnętrznego wroga cesarstwa (w postaci katolicyzmu).“

Wypuszczamy następny wylew niesłychanej bezczelności dziennika rosyjskiego, utrzymującego, że ani prawosławie, ani protestantyzm nie dąży do władzy politycznej, poprzestając na duchowej — że tylko katolicyzm jeden dąży do politycznego panowania nad światem, — wypuszczamy te wysoki pląziego jadu, bo, jak powiedzieliśmy, nie idzie nam o polemikę z publicystami moskiewskimi, nasze zaś społeczeństwo zna aż nadto dobrze knutowy pierwiastek prawosławia; natomiast wolimy zaznaczyć, jakim to ciekawym wywodem przychodzi Nowoje Wremia do konkluzji, że ewentualna tama, jaką zachodnia Europa bardzo prawdopodobnie stawia Rosyi w jej zagonach na Wschodzie, może być dziełem tylko katolicyzmu, czyli, jak się pomieniemy dziennik wyraża, klerykalizmu rzymskiego.

Oto dalszy dosłowny ustęp artykułu: „Pomimo zupełny brak łączności w świecie duchowym, interesa Anglii i interesa klerykalizmu (katolicyzmu) w życiu harmonizują z sobą w wysokim stopniu, wychodząc z tego punktu, że dla obu niezbędne jest panowanie i to przy tych samych niemal warunkach. Dla Anglii w świecie handlowym, dla katolicyzmu w świecie politycznym i moralnym. Pomimo tedy różnic końcowych celów, drogi pośrednie państwa brytyjskiego i partyi katolickiej są jedne i te same, — a historia najnowsza świadczy, że obie strony, tworząc znany związek, rzeczywiście są silne.“

„Przy pomocy to Francyi a raczej jej rękoma (dziennik rosyjski identyfikuje zupełnie Francyę z katolicyzmem — tylko naturalnie, nie Francyą republikańską) Anglia zabezpieczała swoje interesa handlowe na Wschodzie w latach 1854—56. Natomiast opierając się na Anglii, Napoleon umacniał się ostatecznie na tronie, a razem z nim umacniał się i klerykalizm w całej Europie. Papież siedział spokojnie, jako niezawisły, potężny monarcha, a katolicy Niemiec stanowili dla rządów element wielce trudny do zwalczania i oddalający na długo ideę zjednoczenia Germanii. Rosya nakoniec związane miała ręce i nogi. A teraz?“

„Teraz, rozumne zasady liberalne otrzymały zwycięstwo, z chwilą ogłoszenia trzeciej republiki francuskiej, Anglia ujrzała się izolowaną.“

„Anglii więc niezbędni są sprzymierzeńcy. Najlepszymi zaś sprzymierzeńcami dla niej będą katolicy, zwłaszcza francuzcy, którym należało pomóc do zwycięstwa. Jakoż zwycięstwo to odniesione. Francya znowu powraca do stariej polityki koalicji. Katolicy zyskują silne poparcie w Anglii, a ta w zamian otrzymuje znakomitego sprzymierzeńca i — Europa cofa się w tył o lat dwadzieścia.“

„Oto, dla czego katolicyzm my Rosyanie mamy prawo uważać za naszego najniebezpieczniejszego wroga.“

W podobny sposób argumentują także i St.

Nie płaczcie nad nami ukochani rodzice,

Porzucicie smutek zbyteczny.

Krótkie życie jest lasą niebios.

Im krótsze były dni nasze,

Tém mniej liczne winy.

Machinalnie przeczytał owe słowa i już chciał przejść dalej, gdy nagle przystanął i jął przypatrywać się mogiłce, do której się przybliżył.

Tak jest, w tém właśnie miejscu spoczywało dwoje z jego dzieciak; odkąd je złożono na tém zinném posłaniu, nie wrócił był do ich mogiły; zniknął skromny czarny krzyżyk; hojna jakaś ręka — czyja ręka? — położyła tu kamień i wyrzyła rzewny napis. Wszakże przypominał sobie, iż widział owe ostatnie wyrazy nakreślone gdzieś drżącym i niezręcznym pismem żony swojej. Wątpliwość była tedy zbyteczną...

Izrael potarł ręką czoło i zasłonił przez chwilę oczy. Co za myśli roily się w jego głowie. Alboż to żelazne serce bywało chwilami przystępne dla ludzkich wzruszeń i uczuć? Czy tylko rozmyślał, żąd pani Moor zebrała pieniądze na zakupienie płyty kamiennęj. Nareszcie się otrząsł i z hardo wyniesionem czołem wszedł do kościoła, spoglądając z góry na zbranych, którzy zdziwionemi szeptami zdawali się potępiać długoletnią jego nieobecność w świątyni.

Nabożeństwo w Brynnaunt nie bywało ani długim, ani uroczystym. Dziś ludzi zbiegło się tyle, co w dzień Wielkanocy. Polecać będą p. Jozasza Williams modlitwom zgromadzonych; żona jego już jest w kościele, brat, p. Griffith Williams, przyjdzie może niebawem. I ona i on oddawna z konającym skłóceni. Cóż powie pasterz, jak sobie wierni każde jego słowo tłómaczyć będą?

Zanim, jednak usta otworzyć zdołał, wpadł młody chłopiec zadyszany do świątyni i na ucho pare słów mu wyszeptał. W mgnienu oka rozchodzi się wieść, iż p. Jozasz Williams zakończył życie. Śmierć „ta królowa strachu i trwogi“, jak mówi Pismo, ma w sobie coś tak uroczystego, iż dreszcz przechodzi zgromadzo-

lekarza, dr. Joliffe. Zamienili powitanie ścśnięciem ręki.

— Nie sądziłem, aby koniec mógł być tak bliski, oznał się Izrael.

— Była to natura walcząca do ostatka, ani na chwilę przytomności nie stracił.

— Tak być musiało. Nie wiele mamy ludzi do niego podobnych.

— Umysł był niepospolity.

— A jakąż pamięć! po dwudziestu latach poznawał ludzi, których zaledwie raz przez chwilę widział.

— Co pewna, dodał z uśmiechem doktor, to iż nigdy nieprzyjaciela nie zapomniał.

— Miał słusność, znał świat i ludzi....

— Czy wiadomo, komu zostawił własność kopalni?

— Czemużbym nie miał tego powiedzieć panu panie Moor, którzyś wiernie przez lat tyle mu służył. Wybierać przyszło między żoną a bratem. Griffith Williams pod szczęśliwą urodził się gwiazdą.

— Griffith Williams! tegom się spodziewał. Nie ma co mówić, mąż niepospolity nas pożegnał.

— Uwielbiasz go pan, a pono nie najlepiej się z tobą obszedł.

— Mocniejszym był odemnie, i kwita....

— Rozmowa przeciągnęła się jeszcze nieco bądź o samym nieboszczyku, bądź o pogrzebie mającym się odbyć na /trzeci dzień. Poczém doktor się oddalił.

W godzinę później Izrael znów wzdłuż wsi przechodził i wstępował na ścieżkę krętą a strumą, rysującą się wśród zielonej murawy.

W miarę, jak szedł dalej, domy rozsiane na stoku góry coraz się przerzedzały; droga wykuta w skałę, a górująca nad dalekimi morzem, przybierała postać samotniejszą i dziką. Izrael stanął nareszcie u długiego pasma chat ciasnych, posępnych i jednostajnych. Była to wioska zbudowana przez Jozasza Williamsa na mieszkani dla górników, która, dziwnym powo-

dując się kaprysem, ochrzcił mianem Pekingu, jak gdyby świetna i zbytkowna stolica Niebieskiego Państwa mogła mieć cokolwiek spólnego z ubogą wioszczyzną, przylepioną jak orle gniazdo do skalistego pagórka.

Na progu jednej z pierwszych chat górnik palił fajkę, wzrokiem badając ścieżkę; spostrzegłszy idącego Izraela wnet ku niemu parę kroków postąpił.

— No, a cóż Barret? spytał zawiadowca.

— Nie tracił czasu, panie Moor. Widział się już z starą panią Williams, a teraz już widziałem go w stronie folwarku, czechającego na powrót p. Griffith Williamsa.

— Ma się rozumieć, szyderyco wtrącił Izrael. Młyn obróci swe skrzydło w stronę, z kąd powieje wiatr nowy.

— Szybko wziął się do rzeczy. Pryncypał jeszcze nie w trumnie.

— Barret umie być przezornym. Ładna to rzecz być dyrektorem. Nie wesoło byłoby podobno zatracić potożenie. Jest zresztą w swoim prawie. Na jego miejscu to samo bym uczynił.

— I na tém miejscu właśnie znajdować byś się powinien, panie Moor. Niewiem doprawdy, co sobie myślał zmarły pan Jozasz Williams.

— Nie tobie o nim sądzić Ludwiku, przerwał Izrael, a uśmiech przelotny oprzemnił posępne jego oblicze.

W téjże chwili na drugim końcu wioski chłopczyzna dwunastoletni wpadał wesoło do izdebki, której nadzwyczajna czystość nadawała pozory niejakiego komfortu. Było to mieszkanie Izraela Moor, a chłopczyzną ową był jego syn jedyny, Dawid, powracający do domu na wyczerzę po całodziennej używaniu owęj wolności, tak drogiej sercom wiejskiej diatwy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Petersb. Wiedomości, które poglądy swoje na rozwój sytuacji kończą takim wykrzyknikiem: „Oto nowa kampania Watykanu przeciw Rosji! Pius IX zaczyna przyprowadzać do wykonania groźby, zawarte w ostatnich jego alocucjach.“

Drugi ten argument wszelako idzie już dalej i „rycerzami kurii“ mianuje nie tylko Anglię i katolicką Francję, lecz także i Austrię. Obydwa zaś pocieszają się w końcu nadzieją, że przeciw ich „idea“ odniesie w końcu górę, albowiem „jeśli na gruzach trójjedynego przymierza mocarstw północnych utwierdzi się liga katolicka, to nowa ta kombinacja ostatecznie wpłynąć musi na stanowcze zbliżenie się państw, które uznają w ultramontanizmie swego „najwięcej zakłętogo“ wroga, to jest, Rosji, Niemiec i Włoch.“

Rozumujące w ten sposób, niby nowy, St. Petersburg. Wiedom. kończą frazesem: „Przyszli lidze katolickiej odpowiadamy słowami markiza Salisbury: „...Mówią, że nie ma nic gorszego, jak wojna za ideę. Nie! Według mego zdania jest coś gorszego, a mianowicie wojna przeciw idei!“

Raz jeszcze zaznaczyć tu muszę, że nie polemika z prasą rosyjską jest celem niniejszego artykułu; dla tego też pozostawiam zupełnie na uboczu merytoryczną wartość jej wywodów a nawet nie będę uściślał przekonywać tych oryginalnych pionierów cywilizacji kałmuckiej, kto właściwie dziś w Europie walczy za ideę a kto przeciw idej: czy prawosławie krzewiące polityczne systemy, grabież i korupcję moralną pod protektoratem nowoczesnych Nebukadnezarów, — czy katolicyzm, który wykarmił pierśnią swoją to wszystko, czém się szczyli cały świat cywilizowany w dziedzinie zdobycy ducha ludzkiego. — Celem moim było zwrócić uwagę czytelników — wobec rozszerzonej po dziennikach dyskusji ugodowej z Moskwą — dokąd ta droga prowadzi, czego żądają od nas jako warunku sine qua non — przejścia en masse na prawosławie, a zarazem podnieść z naciskiem i jednę dobrą stronę tych wynętrzań moskiewskich. Tę dobrą stronę upatruję w tym, że sami nieprzyjacieli odsłaniają przed nami, co im jest najgroźniejsze ze strony naszej, że nam sami ukazują ową twierdzę niezłomną, o którą oparci doczekają się musimy pokonania ich barbarzyństwa, a którą chcieliby nam wyrzucić z duszy i wypalić, aby potem łatwo już resztkę przydusić życia. Tę twierdzę skała Piotrowa — Kościół św. — katolicyzm! Jest to przestroga nie nowa, ale ponownie wypowiedziana przez wroga, która oby taką była dla półmędrków naszych, porywających się prowadzić naród manowcami, byle się tylko wyłamać z pod sztandaru wiary i jej Ojców.

A przeciw wartoby zastanowić się nieco, chcąc wyprowadzić na porządek dzienny, choćby w zasadzie, przypuszczenie faktów z ciemnością, i warto, uwziawszy się już na ważenie warunków, ważyć na szali wszystko, co strona przeciwna dostarcza. Pomijając milezieniem najważniejsze z warunków adresowanych do nas ze strony prepozanantów w dyskusji, panowie wielcy politycy nasi nie przysługują się sprawie, sami zaś mogą wpaść w objęcia huraganu i usłyszeć zastosowane do nich słowa poety:

Jeździć, koniu, pusta praca:
Kto tu zaszedł — nie powracal!

A nie życzymy im tego rezultatu i ze względu na nich samych. O naród bowiem jesteśmy spokojni. Naród wie dobrze, z kąd spłynęły i z kąd płyną nań ożywe promienie światła prawdy i tej się nie przeniewierzy, bo w niej jego przeszłość i przyszłość spoczywa.

Koroniarz.

KOESPONDENCJE KURYERA POZN.

Z Wolsztyna, 19 lipca.

(L.) Wczoraj stawał na terminie ks. proboszcza, jako oskarżony i ks. Rymarowicz jako denuncyant i świadek przed sądem śledczym. Ks. Rymarowicz pisał podobno własnoręcznie i z podpisem kilkakrotnie denuncyacje na swego proboszcza do prokuratora, wczoraj zaś w tej samej sprawie stawał jako świadek i zeznał przeszło dwie godziny, gdy zeznania dwóch innych świadków krótko trwały. Denuncyacje ks. Rymarowicza odnoszą się do prawa o przywłaszczanie sobie praw biskupich, tudzież do prawa o ambonie; zarzucają mianowicie ks. proboszczowi, że zakazał wikaryuszowi funkcji kapłańskich, i że dnia 8 maja mówił z ambony, iż jeżeli rząd go wypędzi, a innego przyśle księdza, to tenże nie będzie prawowitym pasterzem, ale raczej wilkiem. Ks. proboszcz zaprzeczył temu stanowczo i podał 3 czy 4 świadków, którzy pod przysięgą zeznali, że tych słów nie mówił, ani też wikaryuszowi posady nie wypowiedział. Ks. Rymarowicz sam się pozbawił ję, wypowiadając swemu proboszczowi posłuszeństwo i nie uznając kontraktu swego czasu własnoręcznie podpisanego. Pierwsza denuncyacja podpisana jest przez dwóch parafian, wrogów zaściętych swego proboszcza dla tego, że tenże jako pasterz skarcił ich był zmuszony.

Ostatnia denuncyacja, na którą ks. Poszwinski musiał odpowiadać, była napisana i podpisana — nie zgadlibyście przez kogo — oto przez p. Brenk z Kosięcina. W troskliwej swej o dobro, nie wiem czy państwa, czy kościoła, sięga działalnością swą p. Brenk aż do Przementu, gdzie pewnie nie osobiście, ale przez sługi swoje czuwa nad tem, co robi ks. proboszcz Poszwinski. Dnia 16 czerwca r. b. był w Buczu

odpust św. Benona, na który z wielu innymi księżmi zjechał i ks. proboszcz Poszwinski. Uderzał tam każdego jakiś człowiek ze siwą brodą, podobno z parafii przemeńskiej, który obecnością swą zadziwiał dla tego, że dotychczas nigdy na odpustach nie bywał, — ale nie sądzono, aby rząd dla kogobądź jakas nieprzyjemność wyniknąć mogła. Tymczasem dziś musiał się tłumaczyć ks. Poszwinski wskutek denuncyacji p. Brenka, czy słuchał spowiedzi na odpuscie w Buczu.

Kamionna, 19 lipca.

(Uwięzienie księdza.)

(A.) Smutną wam dziś donoszę wiadomość. Dziś rano o 6 godzinie zapukali jacyś nieznani panowie, którym żandarm towarzyszył, do domu pani Rewickiej i zapytali się, czy tam mieszka młody ksiądz. Gdy pani Rewicka, wystraszona przez tak rychłą wizytę, wymijającą dała odpowiedź, przedstawił jej jeden z panów jako komisarz policyjny Buttner z Poznania i wylegitymował się pełnomocnictwem do odbycia rewizji. Przemocy naturalnie ustąpiono, a że lokale domu pani Rewickiej nie są zbyt obszerne, bez trudności weszli ci panowie do pokoju zwykle nie zamieszkałego, w którym znaleźli śpiącego jeszcze młodego człowieka, a w którego osobie sprawdzili poszukiwanego księdza, którego p. Buttner ogłosił swym aresztantem i niebawem do podróży mu się zabrać kazał. Ustupując brachio saeculari ksiądz wstał, a wymówiwszy sobie chwilę czasu do śniadania, ukłękł do gorącej modlitwy za nas biednych parafian, którzy z goryczą znów patrzeć musimy na wydarcie nam osoby, która nikomu nie złego nie zrobiła a Bogu wiernie służyła. Po posileniu się pożegnał duchowny zacy dom państwa Rewickich i udał się za p. Buttnerem, który do niego powiedział: Sie kommen mit mir in's Gericht. Niebawem zajechała furmanka a młody ksiądz w towarzystwie p. Buttnera i policyjanta Lehmana odjechali ku Międzychodowi. Szukano także papierów i rzeczy, ale niczego zgłośa nie znalezione.

Pan Buttner z innym nieznanym panem zjechali do Kamionny już w środę wieczorem i stanęli w obozowisku Reutera protestanta, który też na drugi dzień konie i wóz dał i sam powoził. Gdy się obydwaj pytali Reutera, dla kogo tak rychło wóz szykuje, odpowiedział: Wir haben heute einen Fang gemacht. Protestanci nasi z radością ręce zacieraają i zniechęcają się nad naszym zalem, dowodząc przez to tyle ich sławioną tolerancją. Oby agent, towarzyszący p. Buttnerowi, został u nas w Kamionnie; może się wygodnie o tem przekonać, że p. Kick między katolikami żadnej sympatii nie posiada, a jedynymi jego adeptami są protestanci i żydzi.

(Do Oredownika donoszą z Międzychodu, że sąd tameczny księdza waszego przyjmą nie chciały do więzienia, gdyż p. Buttner nie posiadał rekwizyty prokuratorowskiej. Osadzono więc księdza tymczasowo w więzieniu policyjnym pod dozorem sługi policyjnego. P. R.)

Wenecya, 18 lipca.

(Y.) Wiadomo, iż w r. 1860 mieszkańcy miasta Nizy i jej okręgu, stanowiącego dziś większą część francuskiego departamentu des Alpes Maritimes, głosowali w duchu pożądanego wówczas od rządów Napoleona III plebiscytu za przyłączeniem do Francji, odwołując się tym sposobem imieniem reszty Włoch (bo Nizza co do narodowości swej nie jest francuską, ale włoską) za otrzymaną od tejże Francji w r. 1859 wspaniałomyślną i skuteczną ku wyswobodzeniu Lombardji z pod panowania austriackiego pomoc. Owóż od tego czasu Nizzardzi (bo tak nazywają się mieszkańcy Nizy sami, i tak ich zowią też ich sąsiedzi) nie mogą się uspokoić. Z jednej strony wgląd na Francję, następnie ich własny plebiscyt, a wreszcie legalne odstąpienie ich kraiku na zawsze Francji przez naród i króla włoskiego zniewalają ich do pogodzenia się z istniejącymi warunkami i pozostawania wytrwale pod względem politycznym, czém są faktycznie, a więc Francuzami. Z drugiej strony atoli wspólna z Włochami narodowości, wspólna z niemi tyłowiekowa historia i wspólne tradycje wiążą ich nieustannie do Włoch. Do tego przydać należy i tę okoliczność: iż o ile ludność Nizy i jej okolicy zyskała i zyskuje pod panowaniem francuskim pod względem ekonomicznym, o tyle nieprzyjemnym jej jest poddawanie się wymogom wyżej ucywilizowanego narodu i rządu co do porządku, przyzwoitości, bezpieczeństwa, ogólnego posłuszeństwa oraz publicznej i prywatnej moralności, co wszystko, jak wiadomo, w dzisiejszych Włoszech jest jeszcze nie bardzo znanem.... Więc nie dziw, iż taki stan rzeczy powoduje w umysłach Nizzardów pewien niesmak, a nawzajem u Francuzów obudza ku nim poniekąd słuszną niechęć. Przyczynia się do tego, że tak powiem, obopólnego z siebie niezadowolnienia nurtujący ogólnie we Włoszech a zatém i wstanowiącej z niemi etnicznej wspólności Nizy masonizm, który rad i każdej sposobności korzysta, aby jeno coś wydemontrować i jakoś zaagitować, tak, żeby wciąż a wciąż było z kim i o co się kłócić!... Przeciwnie we Francji, okrom miast, zwłaszcza wielkich, tudzież okręgów fabrycznych, masonizm ma o wiele mniej przystępu do ludności; a na prowincyi, zwłaszcza w klasie rolniczej, katolicyzm najrzetelniej rozpościera bezwarunkowo swoje wyłączające panowanie. Ten antagonizm w przeko-

naniach oraz w uosobieniach politycznych i religijnych tłumaczy, sądząc, dostatecznie wstręt, jaki uczuwają do siebie wzajemnie Nizzardzi i Francuzi, który też daje niekiedy pierwszym pochop do demonstracji a przeto i do nieuniknionych starć. Jedno z takich przykrych starć zaszło przed niedawnym czasem w następującej okoliczności. W miesiącu marcu b. r. urządzono w Nizy, gdzie, jak wiadomo, mnóstwo cudzoziemców zimę przepędza, tak nazwaną dobroczynną wentę publiczną, w której udział wzięła także prawie cała tamtejsza kolonia cudzoziemska. Niemal wszystkie zimujące tam narodowości miały swoje osobne (bo się wenta pod gołym niebem odbywała) stoły czyli kramiki, oznaczone banderami o barwach właściwych onym narodom, a przedmioty wystawione publicznie sprzedawały uproszone do tego damy czyli gospodynie, rozumie się z grona każdej poszczególnej narodowości. Otóż zdarzyło się, że znalazły się też damy włoskie, które również swój stół czyli kramik przyozdobiły włoską banderą. Nie wiadomo jednak, azali pomiędzy onemi nibyto włoskimi damami nie znajdowały się także przypadkiem, a kto wie, może umyślnie mieszkanki Nizy, jak naturalnie narodowości włoskiej... Zdaje się, iż musiało zajść coś podobnego, bo inaczej trudno sobie wytłumaczyć to, co potem nastąpiło. Niejaki p. Pellorce, który był podówczas sekretarzem prefektury nicejskiej i z urzędu swego znajdował się w miejscu odbywającej się wenty, obchodząc po kolei różnorodowe stoły czyli kramiki i obserwując zatknięte przy nich bandery, zbliżywszy się następnie do kramu, przy którym była zatknięta bandera włoska, porwał takową, zdarł z drzewca, potargał na kawałki, rzucił na ziemię i podeptał... Nie potrzeba mówić, iż postępek ów wywołał nietylko pomiędzy mieszkańcami Nizy, ale i pomiędzy bawiącymi tamże cudzoziemcami, tém bardziej zaś dopiero w sąsiednich Włoszech powszechne oburzenie, ku rozszerzeniu którego, rozumie się, swoją drogą prasa włoska nie mało się przyczyniła. Dosyć na tém, że konsul włoski w Nizy zażądał od tamtejszego prefekta wytłumaczenia tego postępk p. sekretarza, a generał Ciadini w Paryżu otrzymał odeń o tem urzędowe doniesienie. Prezydent w tedy w radzie ministrów we Francji p. Juliusz Simon, który poczuł się w obowiązku dania z tego powodu zadośćuczynienia Włochom. Skutkiem tego p. Pellorce został z posady swej odwołany. Teraz atoli znowu marszałek Mac Mahon na propozycję ministra Fortou świeżym dekretem restytuował p. Pellorce w jego urządzie, a co większa, posunął go na wyższy stopień. Nie wiele brakowało nawet, a byłby p. Pellorce powrócił na swoją dawną posadę do Nizy. Ma się rozumieć, iż fakt ten nie podobał się wcale w Nizy, a tém mniej we Włoszech, gdzie prasa, i tak nie mająca żadnego hamulca, przyciem nezdna i bezrozumna, wścieka się z tego powodu.

Wojna moskiewsko-turecka.

* **Nad Dunajem.** Dzisiejsze doniesienia telegraficzne brzmią niepomyślnie dla oręża tureckiego. Moskale posuwają się naprzód na wszystkich punktach obszernego teatru wojny w Bułgari, z tej i z tamtej strony Bałkanu, a armia turecka cofa się bez oporu i szuka schronienia po za murami twierdz. Pod Rasgradem stoi, jak same carogrodzkie przynają źródła, silny oddział moskiewski. Moskale olbrzymie podejmują przygotowania, dzień i noc transportują działa, przewożą pociski w stronę Ruszczuku. Każdej chwili spodziewać się można wiadomości o bombardowaniu tej twierdzy. Korpus moskiewski w Dobruczy posuwa się ciągle naprzód, wiedząc z sobą działa obłężnicze. Moskale opanowali już Kustendzie i Czarnawodę. Wojska tureckie, ścigane dniem i nocą cofają się ku Sylistryi. Do Presse donoszą pod dniem 20 bm. z Bukaresztu, iż okręty tureckie, które w tych dniach zawinęły do portu w Sylistryi, zostały spalone. Telegram nie powiada, kto je spalił, Moskale, czy Turcy. Wojsko tureckie — telegrafują z Beketu pod dniem 19 bm. do N. W. Tageblatt, opuściło Rakowę nad Dunajem i cofa się ku Widdyniowi. Rakowę zajęli w te tropy Moskale. Korpus Achmeda Ejsba baszy opuścił Plewnę, przeprawił się przez rzekę Dubricę, i maszeruje na linię Niż-Sofia, którą zamierza bronić. Z Pera telegrafują pod dniem wczorajszym do Deutsche Ztg, iż oddział moskiewski, który dawniej zajął Medzidie posuwa się w kierunku Warny. W Rumelii zajęli Moskale Kasanlyk i maszerują na Filipopol.

Groźne te wiadomości szerzą popłoch w stolicy Turcyi. Lud szemrze, ministrowie potrącili głowy, opuszczają w tak krytycznej chwili swe stanowiska i cały ciężar składają na niedoświadczonego Abdula Hamida. Zaledwie Safvet basza złożył urząd ministra spraw zagranicznych i przyjął tękę ministerstwa robót, aliści już nazajutrz i to porzucił stanowisko. Taka sama anarchia i rozprzerzenie, co w rządzie, pauze i w armii. Z Carogrodu donoszą urzędowo pod dniem 19 b. m., iż Abdul Kerim został ostatecznie złożony z dowództwa, które ma objąć Mehemed Ali basza.

Do stolicy nadeszła wiadomość, że minister wojny Redif basza został w głównym kwaterze otruty. Wiadomość tę przywiózł, jak piszą do Köln. Ztg, porucznik z legii polskiej, który przybył z papierami od Abdula Kerima do Mahmuda Damada, zastępcy ministra wojny. Poru-

cznik ten opowiadał, iż w obozie panowało przeciw Redifowi baszy wielkie oburzenie, wskutek czego łatwo mogło się przytrafić, że został otruty lub zamordowany. Takie samo oburzenie miało, wedle relacji owego porucznika, panować przeciw Abdula Kerimowi. Naczelny wódz armii tureckiej oddawał się w ostatnim czasie niepojętej gnuśności. Cały dzień nie wychodził z namiotu, gdzie się oddawał rozkoszom stołu, albo boleściom swej choroby. Serdar nie przyjmował od nikogo rady i nikomu słówka nie wyjawiał, jaki jest właściwie plan jego. Pomiedzy księciem Hassanem, synem Khedywy egipskiego, a Abdula Kerimem przyszło do gwałtownej sprzeczki. Książę Hassan chciał się dowiedzieć, co właściwie serdar ekrem zamierza przedsięwziąć, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, groził mu sułtanem. Inny znów korespondent z Pera tegoż samego pisma ciekawie opowiada szczegóły o zajęciach pomiedzy naczelnym wodzem armii tureckiej a ministrem wojny Redifem. Skoro ten ostatni przybył do Szumli, przekonał się natchmiast, że środki dotychczasowe nie zdołają Moskali powstrzymać w ich pochodzie i radził, by część żałogi z Sylistryi i Ruszczuku wysłano w kierunku zachodnim naprzeciw Moskalom. Abdul Kerim zgodził się na to, wydał odpowiednie rozkazy, później jednak zmienił postanowienie i wysłał 5000 do Bieli nad Jantre. Wskutek tego przyszło pomiedzy nim do gorzkich wymówek. Obydwaj wyrzucali sobie zdradę. Niensnaski ciągle trwały, aż wkońcu postanowił Abdul Kerim usunąć swego przeciwnika i kazał mu w kawie podać truciznę. Według innej wersji umarł Redif basza piękniejszą śmiercią, miał sam odebrać sobie życie, przekonawszy się, że nad Dunajem wszystko stracone. Skoro wiadomość ta nadeszła do Carogrodu, wywołała wielki popłoch pomiedzy ministrami, sułtan zemdlał a przyszedłszy do siebie, kazał Mahmudowi Damadowi udać się do obozu i stawić Abdula Kerima przed sąd wojenny. Kwestya jest wielka, pisze dalej korespondent, czy Abdul Kerim podda się rozkazom i odda dobrowolnie dowództwo. Posiada on przy pozornym obojętności gwałtowną naturę. Dowiódł tego w sprawie z Hobardem, którego usunął i, mimo nalegań sułtana, nie chciał wpuścić z flotą na Dunaj. W pałacu sułtańskim przeczuwają, że sprawa złożenia z dowództwa Abdula Kerima nie pójdzie tak gładko i myślą przeciw niemu użyć księcia Hassana, który na serdar ekrema wielce jest zagniewany. Książę Hassan miał bronić Dobruczy, ale zaledwie przybył na miejsce, wskazał go Abdul Kerim na zupełną bezczynność. Tak więc, oprócz tylu niepomyślnych dla oręża tureckiego doniesień z pola walki, szerzy się w armii tureckiej rozdwójnienie nastąpiła zmiana w naczelnej komendzie, która zgubnie wpłynąć może na dalsze jej operacje.

O znaczeniu przejścia Bałkanu i o sytuacji wojennej na bułgarskim teatrze wojny otrzymała Pol. Corr. z strony kompetentnej następujące uwagi:

Przez posunięcie się jednego korpusu do Jenisagra odnieśli Moskale znaczną korzyść strategiczną. Opanowali oni przez to nie tylko wszystkie przejścia bałkańskie między Sliwnem a Kasanlykiem, lecz nadto rozszerzyli lukę pomiedzy lewem skrzydłem Turków a głównymi siłami ich armii, i zagrażają z Jenisagra tyłom tej armii w sposób niebezpieczny. Moskale przebrali drugą wielką baryerę obronną turecką, stoją teraz na t. z. linii wewnętrznej i jeżeli nadal operować będą z równą zręcznością, mogą zmusić Abdula Kerima baszę albo do przyjęcia bitwy ze zmienionym frontem, albo też do zamknięcia się w czworoboku fortecznym. Wszystkie te korzyści byłyby jednak iluzorycznymi, gdyby Moskalam nie powiodło się odnieść nad Turkami także taktycznego zwycięstwa. Turcy mają w trójkącie Ruszczuk, Turtakaj-Szumla około 100,000 w trójkącie, Silistryja-Medzidie-Warna około 50,000, pod Widdyniem, Niżem, Sofią i w wąwozach bałkańskich aż do Kasanlyku razem około 70,000, wreszcie pod Adryanopolem i w drodze do tego miasta 10,000 ludzi. Cała siła zbrojna turecka wynosi przeto 230,000 ludzi, z czego 150,000 stoi w czworoboku fortecznym.

Korpus lewego skrzydła mają z Widdynia i Niżu do Jenisagry i Tirnowy 15 dni marszu; na te korpusy przeto na teraz liczyć nie można. Korpus adryanopolski zaslaniać musi to miasto i drogę do Carogrodu. Pozostają zatem tylko wojska czworoboku fortecznego. Z tych odliczyć trzeba na każdą z czterech fortec po 10,000 żołtgi tak, że Abdul Kerim może mieć do dyspozycji co najwięcej 100,000 ludzi, a po odliczeniu 20 part. niewalczących, właściwie tylko 80,000.

Moskale, którzy w cielności ściągają znowu świeży korpus na teatr wojny, będą mieli odtąd 8 korpusów armii, z których 2 znajduje się po lewej a 6 po prawej stronie Dunaju. Te 8 korpusów liczą razem około 320,000, tak że na jeden korpus wypada po 40,000, a po odliczeniu 40 part. niewalczących, po 25,000 ludzi. Dwa korpusy na lewym skrzydle liczą przeto 50,000, a sześć korpusów prawego skrzydła razem 150,000 ludzi. Z tych ostatnich jeden korpus w siłę 25,000 ludzi zaslania flankę na linii Nikopolis-Plewna-Lowca, a pozostałe 125,000 rozrzucone są od Dżurdzowa aż do Jenisagry. Otóż tę 125,000 armia musi Abdul Kerim stanowczo poświęcić, jeżeli chce wydobyc się z niewygodnego położenia. Ale podobne zadanie nie łatwym jest do wykonania. Przy braku komunikacji, niedostatecznej organizacji armii i znaniej niezdolności wódzów tureckich, szybka koncentracya sił tureckich i niespodziany atak na flankę rosyjską wydaje się rzeczą prawie niemożliwą. W którakolwiek stronie Abdul Kerim basza zwróciły się chciał, czy do Ruszczuku, Tirnowy albo Jenisagry, wszędzie ma przed sobą 5 dni marszu. Gdyby mu się nawet powiodło pobić Rosyan na jednym punkcie, nie byłby w stanie wyzyskać zwycięstwa. Musiałby stanąć i czekać na nadejście prowiantu i amunicji. W razie klęski zaś trudno, aby mógł uniknąć katastrofy.

ZIEMIE POLSKIE.

* Z Warszawy donoszą do Czasu o utworzeniu tam komitetu, który ma się zająć rozkładem opłat gminnych. Dotychczas obowiązowała tam zasada, że sądownictwo jest bezpłatnym. Mimo tej zasady koszta utrzymania urzędników sądowych rozkładano jako dodatek do podatków. Praktyka ta okazała się uciążliwą

i niesprawiedliwa. Często bowiem największe opłaty na sądownictwo przypadają na tych, którzy nie mieli żadnych procesów i nie korzystali z sądownictwa, natomiast pieniacze, lichwiarze ciągle się procesują, jeśli nie opłacali podatków stałych, wolnymi byli od ciężaru opłat sądowych. Na liczne przedstawienia i skargi przeciw temu systemowi powołano dla zbadania kwestji kilkunastu urzędników różnych wydziałów i instytucji, jak zarządzającego warszawską Izbą skarbową br. Korffa, komisarza do spraw włoskich Kostrominowa i Dobrolubowa, profesora uniwersytetu Simoneńko, naczelnika Dyrekcji naukowej warszawskiej Witte, wreszcie nie pominięto tym razem Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, które będzie reprezentowanym w rzeczonym Komitecie przez p. Ludwika Górskiego, a komitet przemysłowy przez panów Hantke i Natansona.

W dziennikach petersburskich znajdujemy wiadomość, o pochyceniu w okolicach Zakroczymia jakiejś kobiety podejrzanej o przenoszenie korespondencji tamtejszych OO. Kapucynów z Rzymem. Fakt ten, który dzienniki rosyjskie podnoszą do znaczenia zbrodni stanu, grożąc jednemu z ostatnich pozostałych klasztorów zamknięciem — mógłby służyć za przykład do not angielskich o przesładowaniu religijnym pod rządami rosyjskim, oraz za ilustracją do mniemanych układów między ks. Urusowem a kardynałem Simeonim. Jakżeż spodziewać się można porozumienia między Stolicą Apostolską a Rosją, jeśli samo posiadanie o korespondencją z Rzymem wystarcza, aby klasztorowi grożono kasata.

Dzienniki lwowskie podają wiadomość, której zresztą nigdzie indziej nie znajdujemy, że w Londynie utworzył się z członków parlamentu „komitet do spraw polskich.“ Komitet taki mógłby naszej sprawie oddawać usługi, gdyby chciał się ograniczyć na wyjawieniu nadużyć i gwałtów popełnianych przez rząd rosyjski w Polsce. Wszakże humanitaryzm angielski nie jest nigdy bezinteresownym i o tyle tylko zwykł się rozrzucać niedolą drugich, o ile ją wyzyskać się stara dla swych egoistycznych celów. Pod tym zaś względem otrzymał C. z. s. świeżo ostrzeżenia z Rzymu przed prowokacjami angielskimi, które zmierzają tylko do tego, aby widmem Polski straszyc Rosją.

NIEMCY.

* Berlin, 20 lipca. W onegdajszym numerze Kurjera Pozn. podaliśmy w dosłownym tłumaczeniu communique, zamieszczone przez ministerjalną Norddeutsche Allgemeine Ztg. w sprawie nie przydania marynarce niemieckiej kapelanów katolickich. Na to odpo wiada dziś Germania, przynajmniej, że przed dość dawnym czasem zamieściła była artykuł o duszpasterstwie przy marynarce i skonstatowała, iż katolicy, w marynarce służący, pozbawieni są uporządkowanego duszpasterstwa. Przy wysiadaniu na ląd i dłuższemu zatrzymaniu się na jednym miejscu mają ludzie ci rzekomo sposobność do zadośćuczynienia ich obowiązkom religijnym. To jednakże często jest faktycznie całkowitem niepodobieniem zdala od ojczyzny, ponieważ wielu żołnierzy marynarki do polskiej należy narodowości i dla tego nie może się spowiadać nawet przed księdzem, który tylko niemieckim językiem włada, a coż dopiero przed księdzem w obcych krajach. W jaki sposób potrzebie tej zaradzono, nie powiada organ ministerjalny. „Wiadomo nam“ — dodaje Germania — „jak trudno jest często np. tu w Berlinie żołnierzom katolickim zadośćuczynić kościelnym swym obowiązkom; możemy sobie zatem żywo przedstawić, że w zagranicznych krajach nie może być pod tym względem lepiej. Z jakiego więc powodu nie otrzymuje niemiecka marynarka własnego swego duszpasterza?“

Urząd kanclerski zawiadomił, jak donosi Weser Ztg., rządu pruski, bawarski, saski, wartybergski, badenski, heski, hamburski, bremeński i urząd kanclerski dla Alzacji i Lotaryngii, że komisja znawców zbierze się dnia 20 b. m., to jest dziś, w Berlinie, celem zbadania pruskiego wniosku o zaprowadzenie podatku od stęplów w cesarstwie niemieckim. Przewodniczyć ma komisji tej pruski tajny radca finansowy Girth, decernent w sprawach podatku stęplowego w ministerstwie skarbu.

Większe prace po ministerstwach, mianowicie odnoszące się do prawodawstwa, spoczywają obecnie prawie zupełnie, ponieważ większa część ministrów i radców ministerjalnych znajduje się na urlopie. Minister skarbu, który przy wszystkich ważniejszych sprawach przeważny ma głos, powróci do Berlina w połowie sierpnia. Natomiast minister wyznań i oświecenia, któremu gwałtowne prace, mianowicie redakcja końcowa prawa o kształceniu nie pozwoliły dotąd opuścić stolicy, zamierza przedsięwziąć w pierwszych dniach sierpnia kilkutygodniową podróż. Tak samo i minister spraw wewnętrznych rozpocznie w tym roku urlop swój dopiero w końcu sezonu letowego, bezpośrednio przed powrotem wiceprezesa gabinetu. W drugiej połowie sierpnia obecnymi znowu będą w Berlinie ministrowie Camphausen, dr. Leonhardt i dr. Friedenthal, tudzież sekretarz stanu v. Bülow.

Administracja niemiecka kazała po warsztatach swych poczynić liczne doświadczenia pod względem jakości węgla kamiennego, przy czem się wykazało, że węgiel westfalski przewyższa węgiel angielski i dla tego parowe nie-

mieckie zaopatrują się od pewnego czasu w portach krajowych wyłącznie w ten pierwszy gatunek węgla, natomiast na obcych wodach, jak obecnie eskadra ewolucyjna na morzu Śródziemnym, skazane są okręty niemieckie na węgiel angielski. Ażby temu zapobiedz, zamierza stowarzyszenie, które się niedawno w Westfalii zawiązało a które wzięło sobie za cel sprzedaż węgla westfalskiego rozpowszechnić, założyć większe składy tego węgla w pewnych portach zagranicznych, jak w Vliessingen, Lisbonie, Kartegenie, Katanii a może i w Aleksandrii.

Stósunki pomiędzy gabinetami berlińskim a wersalskim przyjęły od dnia 16 maja — jak twierdzą tutejsze dzienniki „liberalne“ — nader niepokojący charakter. Notorycznym podług nich jest, że książę Hohenlohe w komunikowaniu się swym z pałacem Elysée i ministrami ściśle się ogranicza na zadośćuczynieniu obowiązkom międzynarodowej grzeczności, podczas kiedy pożytkuje go z Thiersem, które, zasadzając się na osobistych sympatiach, zdawien dawna było przyjacielskie, dziś stało się jeszcze serdeczniejszym. Podpada przy tym musi, że niemiecki mąż stanu nie opuszcza wbrew zwyczajowi w obumarłym sezonie paryskiej swój posady, jakoby chciał niejako żywo ilustrować ponowne orzeczenie Prowinzial Correspondenz, że najświeższy zwrot rzeczy w Francji wymaga od niemieckich polityków jak najbardziej wyczerpanej uwagi. Z drugiej strony postępowanie reprezentanta francuskiego u dworu berlińskiego, wicehrabiego Goutaut-Biron, — tak piszą owe dzienniki — jest równie dziwnym. Wyjechał on już bowiem z początkiem wiosny za urlopem do Berlina i dotąd do niego nie powrócił, jakkolwiek dość należy, że w imieniu swego rządu powitał cesarza Wilhelma podczas jego pobytu w Metz i pokazał się podczas kuracji cesarza w Ems. — Z tego wszystkiego widać, że niemiecka prasa „liberalna“ powróciła na nowo do ulubionego sobie tematu — wystawiania stósunków pomiędzy Niemcami a Francją w takim świetle, jak gdyby kraje te się znajdowały w przededniu walki.

Z powodu śmierci nieodżałowanego Biskupa moguncckiego, księdza barona Ketteler, zamieszcza C. z. s. następujące szczegóły z jego życia:

Po siorze pierwszy to raz ksiądz Biskup był w Rzymie na ostatniej pielgrzymce niemieckiej przed paru miesiącami. Wypadki wojenne siedmudziesiątego roku, a następnie walka z rządem o prawa majowe nie dawały mu chwili wytchnienia. Był duszą zjadów w Fuldzie, znakomity redaktor i prawnik. W Rzymie chodził zawsze piechotą, uderzając nawet na ulicy swą postawą wspaniałą, dziwną formacją głowy, wreszcie ogromną szramą przez całą twarz, pamiątką młodych lat, czasów uniwersyteckich. Baron Ketteler, należący do starej rodziny westfalskiej, nie w pierwszej zaraz młodości został księdzem, głosne nawet pozostało po nim wspomnienie w uniwersytetach, ale uczuwszy powołanie, całkowicie poświęcił się służbie Bożej i do ostatniej chwili życia oddawał Kościołowi w ofiarę majątek, stanowisko, rozum i naukę. Spotkałem go na moście św. Anioła w sam dzień jego przyjazdu do Rzymu. Dużo ludu ciągnęło do Watykanu pieszo i powozami, on szedł pomiędzy sam jeden, z tyłu służący. Rozstępowano się przed nim, na moście słycał było szepoty: to Ketteler. Żołnierze nawet z zamku św. Anioła z uszanowaniem ustępowali mu drogi. Po audyencji niemieckiej, jak zwykle komitet pielgrzymki ze wszystkimi biskupami, udaje się do biblioteki prywatnej papieskiej na tak zwane circolo. Ketteler siedział naprzeciwko Piusa IX. Zwrócił nań uwagę natychmiast Ojciec św.: „Ksiądz Biskupi mogunccki, rzekł, nie wiem czy pamiętasz, że Cię przekonowałem w Gacieu, gdy miałem do Rzymu uciekać. Ciężkie to były czasy, nie domyślałem się wtedy, że na cięższe jeszcze czasy mianuję pasterzy wierni oczwami. Nie żałowałem nigdy, że mój wybór padł na Ciebie, ale dzisiaj chlubię się, że mój episkopat niemiecki powiększył takim Biskupem.“ — „Ojciec św., odpowiedział poważnie Ketteler, Tyś nam przykładem i Tyś nam gwiazdą przewodnią.“ — „A czy pamiętasz ksiądz Biskupi, jak w Moguncji urządzili przeciw Tobie żydzi manifestację i chcieli pobudzić miasto przeciw twojej osobie.“ — „To dziwne, odpowiedział znowu Ketteler, że Ty Ojciec św. pamiętasz jeszcze te wszystkie drobne szczegóły, które towarzyszyły mi przy objęciu dyceceji.“ — „Otóż ksiądz Biskupi, pamiętam więcej i takie szczegóły, których może nie znasz. W Gacieu w czasie twojego procesu kanonicznego brakowało kilku dokumentów. Nie była to chwila żądać ich od Ciebie, ale nie wiedział, czy mam Cię przekonować; miałeś jednak protektora i przyjaciela w osobie Kardynała Mai, który Cię był znał, gdyż zaraz po wysięczeniu na kapłana przyjechał po raz pierwszy do Rzymu. On dopełnił formalności, dał potrzebne zapewnienia i jemu zawiadzałeś, że w najpierwszym konsystorzu byłeś przekonowany. Dobry to był człowiek ten Kardynał, dawno już umarł. Ksiądz Biskupi odpraw jutro mszę św. za jego duszę.“ Odpowiedział rzeczywiście Ketteler mszą św. za duszę Kardynała, ale patrząc na siłę, zdrowie, czystość Biskupa, nie domyślał się obecni, że go widzą po raz ostatni w Rzymie, jak on sam nie przeczuwał, że to ostatnia jego pielgrzymka ad limina apostolorum. Nie wiedział też Ojciec święty, że w dwa miesiące potem, dzień po dzień sam będzie za jego duszę msze św. odprawiał.

FRANCJA.

* Paryż, 29 lipca. W przeciągu tych 2 miesięcy, które upłynęły od 16 maja, przeżyła unia konserwatywna najcięższe próby: nie tylko odparła wszelkie ciosy, ale nawet pokonała zwyciężko wszelkie konwulsyjne szamotania, jakie w jej łonie powstawały. Żywioły, które tak długo były w rozłączeniu, nie spajają się tak łatwo i ściśle, ale dzisiaj zdają się być już wszelkie trudności przewyciężone. Ostatnie i wielkie niebezpieczeństwo zagrażało koalicji konserwatywnych przez wystąpienie Tristana Lambert. Wypadek ten jednak, który taką radość wywołał w obozie republikańskim, pouczył tylko konserwatywnych o konieczności zeszeregowania się w obecnej chwili, i odroczenia swych zamiarów stronnicych na przyszłość; przedewszystkiem zaś nauczył ich uważać politykę marszałka Mac Mahona, jego oświadczenia i obietnice jako wspólną postawę, na której się zjednoczyć muszą i powinni wszyscy konserwatywni a wreszcie przypomniał im, że radykalizm jest jedynym nieprzy-

jaciem, przeciw któremu wszystkie swe siły wyczerpać powinni. Zgoda pod tym względem jest najzupełniejszą, wszystkie dzisiejsze dzienniki konserwatywne oświadczają to wyraźnie. Na dowód przytaczamy znowu ustęp z drugiego artykułu bonapartystowskiego dziennika Pays napisanego w odpowiedzi gazecie Republ. fran.

„Chcę dać przykład, zgody, mówi Pays, nie będziemy rzucać owego wyznania wiary namiętego i gwałtownego, które zdaniem naszym, jest niemyślnie i niebezpieczne dla zgody pomiędzy frakcjami konserwatywnymi. Przedstawimy się poprostu jako zdecydowani popierać marszałka w jego patriotycznej walce przeciw rewolucji. O czem innym mówić nie będziemy. Nasi wyborcy znają nasze opinie. Wiedzą, że w dniu, w którymbyśmy mogli legalnie wprowadzić księcia cesarskiego na tron Francji, uczynimy to bez wahania. Lecz wiedzieć także powinni, że my nie oznaczamy r. 1880 jako fatalnej daty, zrywającej naprzód pakt konserwatystów. Tak, w r. 1880 będziemy zwolnili od wszelkich zobowiązań wobec marszałka, ale któż nam powiedział, że nie będziemy szczęśliwi, jeśli sytuacja obecną będzie można przedłużyć? Jedyna polityka dobra jest polityka praktyczna. Polityka absolutna jest potępienia godną. Posługiwaj się r. 1880 jako groźbą, jako godziną przeznaczoną na podniesienie stanzdaru cesarskiego, jest to chcieć w tej epoce całej świat wzburyć przeciw cesarstwu, rozwiązać koalicję partji przeciw sobie i cofnąć się o 7 lat w tył... Nasza polityka będzie więc zawsze polityką mającą przed sobą dwa cele: jeden, nieubłagana nienawiść dla rewolucjonistów, drugi, pobłażliwość i przychylność dla konserwatystów. Nie możemy zbyt często powtarzać: żadnego absolutyzmu w polityce! Dopomagajmy sobie, zgadzajmy się z sobą a będzie to środek do zwyciężenia; zgłaszamy w sobie w chwili obecnej i o ile to w możności jest naszej, wszelkie pretensje dynastyczne, których bezpośrednim rezultatem byłoby rozdział, nienawiść a wreszcie klęska.

W obec tak rożumnego zapatrywania się na położenie dzisiejsze we Francji, i to wygłoszone przez dziennik stronnictwa, które uważanem jest za żywo burzycielski, nie ma obawy żadnej, aby konserwatyści nie mieli stanąć w zgodzie i pod spólnym hasłem: przeciw radykalizmowi! do urny wyborczej.

Dzienniki poburzone ogłaszają dzisiaj notę, która wbrew wszelkim wiadomościom, rozszewiła się przez dzienniki koalicji radykalnej; twierdzi, że w łonie ministerstwa nie tylko kwestja wyborów ale żadna inna sprawa nie wywołuje żadnego rozdwojenia. Zgoda jak najzupełniejsza nie przestała istnieć ani na chwilę, a rola, jaką dzienniki opozycji przypisują jednemu lub drugiemu ministrowi podczas obrad ministerjalnych, jest poprostu wymysłem ich wyobraźni.

Prefekt departamentu Oise, który podług doniesień dzienników opozycyjnych, miał zakazać sprzedarzy rozmaitych dzienników na dworcu kolei żelaznej w Beauvais, między innymi i Pays'a, oświadcza publicznie, że ta wieść jest rozmyślnym kłamstwem, że żadnego nie wydał rozporządzenia, któreby zakazywało sprzedaży jakiegokolwiek dziennika. Upoważnienie zaś do kolportowania i sprzedawania dzienników na drodze publicznej udzielone zostało wszystkim osobom, które dawały rękojmię wystarczającą moralności i pod warunkami, jakie petycyonaryusze sami określili. — Podobne kłamstwa pszczają republikanie w świat bez liku. Nie podobna ich wszystkich przytaczać i zbijać.

Na granicy szwajcarskiej skonfiskowano kilka skrzyń z medalami, które po jednej stronie miały obraz Thiersa z napisem „prezydent republiki fiencuzkiej,“ a na drugiej obraz Gambetty z napisem „niezmordowany obrońca republiki francuzkiej.“

France donosi, że Tristana Lambert aresztowano wczoraj za demonstracją dla Napoleona IV.

Journal des Debats ogłosiła wczoraj rano korespondencją datowaną z Berlina a sfabrykowaną zapewne w Paryżu, w której na nowo dowodzi Francuzom, na jakie kraj ich będzie wystawiony niebezpieczeństwo, jeśli ultramontanizm przyjdą rzeczywiście do władzy. My w podobnym postępowaniu widzimy tylko manewr niegodny, aby podburzać opinią w kraju przeciw rządowi.

Rosyjski ambasador, ks. Orłow, który pojechał odwiedzić matkę we Florencji, powraca dopiero w ostatnich dniach sierpnia do Paryża.

Wielka księżna heska, która wczoraj incognito tu dotąd przybyła i w hotelu Bristol zamieszkała przyjmowała dzisiaj wizytę niemieckiego ambasadora ks. Hohenlohe i adjutanta marszałka Mac Mahona, margrabiego d'Abzac.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 19 lipca. Zwołanie delegacji wspólnych ma nastąpić nie w październiku, jak poprzednio twierdzono, ale — jak się dowiaduje Pesti Naplo — już we wrześniu. Dziennik ten dodaje, że księga czerwona nie będzie obejmować aktów dyplomatycznych, odnoszących się do obecnego położenia, dopóki bowiem wojna trwa, a kwestje sporne są otwarte, żaden mąż stanu nie może prowadzić gry z odsłoniętymi kartami. Poprzednie stadya kwestyj wschodniej są zresztą już znane z angielskiego blue book, francuskiej żółtej i włoskiej zielonej księgi. Doniesienie powyższe Pesti Naplo pomimo, że je Presse podaje w wątpliwość, nam się wydaje prawdopodobnym, bo nie sądzimy, aby do dwóch miesięcy miało się tak rozjaśnić ogólne położenie, iżby hr. Andrassy mógł traktować kwestją wschodnią z historycznego już stanowiska. Wiadomo zaś, że ogłoszenie urzędowych depesz ma zwykle tylko znaczenie historycznych dokumentów o kwestiach zamkniętych.

Natomiast jeśli prawdą jest, iż postanowionem zostało zwołanie delegacji we wrześniu, zdawałoby się, że musiała nastąpić zmiana w całym programie parlamentarnym. Pierwotnie bowiem

po sesji sejmku galicyjskiego miało nastąpić zwołanie rady państwa i sejmku węgierskiego dla załatwienia kwestyj ugodowej, poczem dopiero w październiku miała przyjść kolej na delegację wspólną, znać jednak, że wskutek rozbitcia układów między deputacjami regnikolarnemi, bardzo jednak wobec niemożności ułożenia taryfy celnej z powodu nie zatwierdzenia traktatu handlowego przez Niemcy, do ugody tej jesieni nie przyjdzie, a delegacye przeprowadzić mają budżet na dawniejszych podstawach.

Jan Huss, kanonizowany na patrona schizmatycznego w liście p. Aksakowa, doznaje objawów czci po za ziemią czeską, już nie w imię protestanckiego racjonalizmu, jakiego był zwolennikiem, ale w imię wschodniego prawosławia, które mu było obcym. W Belgradzie odbyła się uroczystość husycka, przy której kilka rodzin czeskich przyjęło prawosławie wobec objawów braterstwa w państwie, uświetnionych telegramami z różnych ognisk tej propagandy religijno-szczepowej. Wysłano pozdrowienia do ks. Milana p. Aksakowa i p. Riegera. Księżna zaś Natalia wysłała przybornego oficera dla okazania, że bierzże udział w narodowej uroczystości.

Fremdenblatt dowiaduje się, jakoby znany patriota słowiański, Biskup Strossmayer miał przelać zapytanie Kardynałowi Simeonimu, jakich winien on udzielać rad swoim współrodakom i dyecezyanom w obecnym położeniu. Wpływ Biskupa diakowskiego sięga po za granice państwa austriackiego do katolickiej ludności południowej Słowianoszczepiny. Otóż ks. Strossmayer miał w swym piśmie wskazywać, że w Bismarcku objawia się gorące życzenie przyłączenia do Austrii, pytał przeto Stolicę Apostolską, jakie ma wobec tego ruchu zajęcie stanowisko, czy mu udzielać rad i jakich? Według Fremdenblatt zapytanie to miało być przedmiotem długich narad w Watykanie, i wywołało postanowienie Piusa IX-go, który w odpowiedzi miał zosłać sumieniowi księdza Strossmayera sposób zachowania się i zajęcie takiego stanowiska, jakie z dobrem Kościoła i katolickiej ludności jest najbardziej zgodne. Ks. Biskup zaprzecza obecnie, aby się był o podobną radę udawał do Rzymu.

TELEGRAMY.

Londyn, 20 lipca. Do biura Reuter donoszą z Carogrodu: Sultana wydał dekret, w którym nakazuje wszystkim urzędnikom w wiojewództwie adryanopolskim i to pod zagrożeniem najsurowszej kary, a nawet pod karą śmierci, aby nie opuszczali swych stanowisk. W prowincji adryanopolskiej nakazano pospolite ruszenie. — Hobard basza odpłynął z dwoma okrętami pancernymi na morze Czarne i obejmie w miejsce Hassana baszy naczelną komendę nad flotą.

Carogród, 20 lipca. Urzędowe depesza z azjatyckiego teatru wojny potwierdza dawniejsze doniesienia, iż Moskale stoją na północ od Karsu w kierunku Zaim; oprócz tego koncentrują się także pod Bajazydem.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń, 20 lipca. Z Bukaresztu donoszą do Presse: Jenerał Górko na czele brygady księcia Leuchtenberga i księcia Mirski na czele własnej brygady odnieśli zwycięstwo wtorek nad Reoufem baszą, który z 15 batalionami usiłował przełamać szeregi wojska rosyjskiego, stojącego w pozycjach na południe Balkanu. Klęska Turków jest zupełną; ośm dział, cztery chorągwie, obóz turecki wraz z amunicją dostały się w ręce zwycięzców.

Londyn, 20 lipca. Izba niższa odrzuciła 235 głosami przeciw 77 wniosek Powers'a, domagający się wypuszczenia na wolność uwieczonych fenian po oświadczeniu się odmownem rządu w tej sprawie.

Ateny, 20 lipca. Z powodu pojawienia się w sąsiednich prowincjach rozbójniczych band tureckich, postanowił rząd wysłać na granicę oddział wojska.

Londyn, 21 lipca. Zarząd arsenału w Portsmouth otrzymał, jak donoszą dzisiejsze ranne dzienniki, rozkaz, aby okręty transportowe Crocodile, Malabar, Eufrat gotowe były do wypłynięcia na morze najpóźniej dnia 25 b. m. Przeważnie okrętów tych nie jest znanym. — Daily Telegraph rozgłasza wieści, iż rząd zamierza obsadzić Galipolis.

Augsburg, 21 lipca. Według Allg. Ztg. krąży pogłoska po Carogrodzie, że Osman ma być zamianowany ministrem wojny w miejsce Redifa.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Z Kościana piszą pod dniem 19 b. m. do Germanii pomiędzy innymi co następuje:

Zażalenia kupca Dziegieckiego przeciwko aresztowaniu jego syna, księdza Dziegieckiego, senat kryminalny sądu apelacyjnego w Poznaniu dnia 18 b. m. nie zbadał rzeczowo, lecz dla tego że zwrócił, ponieważ żalący się nie jest uprawniony do reprezentowania swego pełnoletniego samodzielnego syna w jego sprawie. Ksiądz Dziegiecki znajduje się jeszcze w więzieniu, lecz sam teraz zaniesie rekurs przeciwko więzieniu go. Jak słycać, denuncyowano go za sprawowanie funkcji ka-

Dodatek.

Wszystkie rzeczy niżej cen fabrycznych.
Z powodu przeniesienia handlu

WYPRZEDAŻ

wyrobów moich w
gotowej bieliznie i rzeczach negliżowych.

Dla dam: koszule dzienne i nocne, pantalone, spódnice krótkie i z powłokami, kaftanki negliżowe, czepekczki nocne, garnitury, fartuchy itd. od najprostszyc do eleganciek nader rzeczy.
Dla panów: koszule wierzchnie, koszule nocne, kałesony, kołnierzyki, mankiety, wstawki do koszul, półkoszuleza itd. itd.
Dla dzieci: cała bielizna. (668)

A. z Pawłowskich Kaufmann

fabryka bielizny
Poznań, Sapieżyński plac Nr. 1.

**Największy skład
obuwia i warsztat**

daje sposobność Szanownej Publiczności wedle życzenia nabycia obuwia wszelkiej jakości. Zamówienia na nowe i reparacje wykonują się spieszenie i akuracnie. Ceny umiarkowane. (790)

J. SKÓRACZEWSKI

szewc. Stary Rynek 55, 1 p.

**Warszawski magazyn obuwia
W BAZARZE**

poleca w największym wyborze (bez blagi) obuwie męskie i damskim, znane z swój jakości. (782)
Na miarę z prowincyi upraszam o stary but.

F. Andrzejewski.

A. HYBSZELD

handel szkła przy ul. Wrocławskiej 21

poleca: kieliszki francuzkie tuzin od 5 Marek, kieliszki czeskie tuzin od 4 m. 75 fen., szklanki dubeltowe tuzin od 2 marek 80 fen., szklanki i kieliszki krajowe tuzin od 1 marki 20 fen.

podejmuję: oprawę obrazów w najnowsze ramy antykowe, brukselskie, kolonjskie i berlińskie. oszklenia całych budowli jak i wszelkie szklarskie reparacje, oszklenia okien kościelnych.

W mym od 28 lat tutaj istniejącym składzie trumien, mam największy wybór

trumien drewnianych i metalowych

i polecam takowe pod gwarancją po cenach fabrycznych. Odprzedaję z drugiej ręki udzielam stósowny rabat.

Nr. 49 róg ul. Wielkich Garbar i Wszystkich Świętych Nr. 49 w Poznaniu.

Fabryka parowa
budowlana i trumien

J. Zeyland.

W skutek korzystnego kupna na jarmarku frankfurckim, jestem w stanie pewną znaczną ilość

materyi na suknie, czarne kaźmiry i rypsy, prawdziwe aksamity, tiulowe firanki, rypse na meble, wsypy i i płótno bielefeldzkie po uderzająco tanich cenach zniżyć; prócz tego szyrting po 22 fen., płótno na fartuchy po 45 fen., czyste płótno po 30 fen., szyfon po 25 fen., firanki niciane po 40 fen., adamaszki na meble po 50 fen., katuny po 25 fen itd.

Falk Karpen

Stary Rynek Nr. 87.

**Smarowidło do wozów
Oliwę do lokomobil etc.**
w wyborym gatunku pod gwarancją zawartości poleca tanió

R. Barcikowski
(1313) Poznań.

Polecam szanownej publiczności z mego włas. warsztatu wszelkie **wyroby stolarskie**, jako to trumny dębowe, sosnowe, i z wszelkimi obiciami podług najnowszych modeli, również krzesła w wielkim wyborze, trojakiego gatunku i to po najtańszych cenach

Jan Iwandowicz
Klasztorna ulica 11.

Handel porcelany i szkła

J. Kusztelana

w Poznaniu w Bazarze
wyprzedaje (720)

wazony od najtańszych cen kieliszki do szamp. kryształowe cafe rżnięte tuzin po 6 mrk., kufle do piwa białe tuzin od 3,50 mrk., talerze, szklanki, kieliszki, ramy do obrazów i luster po najtańszych cenach.

Krzyże

nagrobkowe i nagrobki

w najpiękniejszych formach, mianowicie **kararyjskiego** marmuru, pyramidy, wielkie leżące płyty nagrobkowe, tablice z napisami i t. d. mam zawsze na składzie i polecam po jak najtańszych cenach. Będąc majstrem kamienniarzskim, przeto sam i ludzie moi wyrabiamy wszelkie roboty, które dla tego przy bezpośrednim odbiorze są tańsze, niż gdy takowe sprowadzają się z drugiej dopiero ręki. (781)

C. Sametzi,

Młyńska ul. Nr. 4 naprzeciw mlyna parowego.

Antiondotalgina

J. W. Becka w Poznaniu ul. Wrocławska nr. 34.

usuwa natychmiast po przyłożeniu najgwałtowniejszy ból zębów, jako też tak zwane fluksie. Pudelo z I i II 1/4 mrk. pojedynczo 1 mrk. **Balzam przeciw reumatyzmowi** jedyny środek usuwający reumatyzm najdotkliwsze, podagry i puchliny Fl. 3 mrk., dostać można w aptece Wgo Elsnera i w składzie materyjów aptecznych J. Sobieckiego w Starym Ryнку w Poznaniu, w Wrocławiu w pp. aptekarzy E. Stoerner Ohlauer str. 24/25 i B. Fiebag ul. Fryderykowska 51, w Krotoszynie u Wnej Kusche, w Środzie u Wgo Radziejewskiego, w Bydgoszczy u Wgo Hegowalda. (1195)

Leon Kuczyński

fryzyer damski i męzki
Poznań

przy Wilhelm. placu 10

poleca swój obficie zaopatrzony skład wszelkich **wyrobów z włosów** najnowszego żurnalu itd., towary galanteryjne i perfumerye po nadzwyczaj umiarkowanych cenach. Warkocze od 5 Marek. N. B. Dla uniknięcia pomyłek uprasza o ścisłe zważanie na firmę. (1010)

Węgla kamienne

Górnoszlazkie w najlepszym gatunku w sztukach, polecam wprost z kolei: (1306)

15 beczek — 55 ctr. — 54 m.
30 beczek — 110 ctr. — 106 m. 50 f.
45 beczek — 165 ctr. — 159 m. 75 f.
60 beczek — 220 ctr. — 213 m.
z odstawa do domu.

Zamówienia przyjmuje także na drobniejsze węgle (Würfle itd.)

E. Kajkowski

Skład węgla, Chwaliszewo Nr. 65.

(9711)
W. Rembowski
dentysta-łekarz
w Wrocławiu
Schubbrückę 70 (róg ul. Albrechta).

Pensya katolicka

panny **Wandy Andersen** w Berlinie S. W. Lindenstr. Nr 48 połączona z szkołą wyższą dla panien i z wykładem w języku niemieckim, polskim, franc., angielskim. Cena 1000 Mk. wraz z szkólnem. (1310)

!Wyprzedaż!
Celem zwinienia naszego
MAGAZYNU MEBLI
otwieramy (1066)
całkowitą wyprzedaż
niżej cen fabrycznych,
M. Czarliński i Spółka
POZNAŃ.

Niżej podpisany pozwala sobie polecić szanownemu Duchowienstwu, zarządom kościelnym itd. olejnym drukiem na płótnie malowane i artystycznie wykonane podług sławnych kompozycyi Führicha, Fortnera itd.

Drogi krzyżowe

14 stacyi	I wielkość obrazu	wysoki	88 cm.	szerej.	cena	860 m.
" II "	" 106 "	" 78 "	" "	" "	" 670 "	"
" III "	" 87 "	" 61 "	" "	" "	" 480 "	"
" IV "	" 68 "	" 53 "	" "	" "	" 350 "	"
" V "	" 57 "	" 39 "	" "	" "	" 230 "	"
" VI "	" 45 "	" 29 "	" "	" "	" 180 "	"

Drogi krzyżowe w odbitkach olejnych t. z. Oelfarbendruck

14 stacyi	I wielkość obrazu	80 cm.	wysoki	55 cm.	szerej.	cena	180 m.
" II "	" 50 "	" 35 "	" "	" "	" "	" 100 "	"

Drogi krzyżowe olejno kolorowane, na płótnie naciągnięte, bardzo trwałe, przydatne bardzo dla mniejszych kaplic. Wielkość obrazów 14 stacyi: 31 cm. wysokie, 22 cm. szerokie, 60 marek.

Ramy do wszystkich dróg krzyżowych złote lub dębowe mogą być wykonane podług rysunków w 14 wzorach od najprostszyc aż do najbogatszych. **Obrazy dla ołtarzy, Góry Oliwnej, obrazy Świętych, groby święte, statuty** można nabyć po jak najtańszych cenach. Na żądanie przesyłają się franco próby stacyi, szkiców, rysunków i ceny. Zapłata może być na raty rozłożoną, i również udziela się dyskonto przy zapłacie gotówką. Liczne dokumenta z uznaniem od władz duchownych można przejechać każdego czasu. Stare drogi krzyżowe i inne stare malowidła bywają jak najtańiej restaurowane. (1255)

Franc. Krombach malarz
Monachium (München) Nr. 6 Bruderstrasse Nr. 6.

**Cnkiernia i handel win hurtowny
Ant. Pfitznera**

Poznań, Stary Rynek Nr. 6.

Poleca Szanownej Publiczności swój znaczny skład win czerwonych wprost z Bordeaux sprowadzonych. Są one po większej części z dobrego roku 1874, butelka od 3 do 8 złp. Kupującym przynajmniej tuzin butelek oblicza się ceny hurtowne resp. znacznie tańsze. (1278)

J. Neumann'a
główny skład
cygar 54 komandyta w Poznaniu

Fryderykowska ul. 25 naprzeciwko teleg. biura.
Prawdz. import. hawańskie cygara od 150 — 450 m. za 1000. **Hamburg. bremensk.** od 75 — 250 m. za 1000. **Prawdziwe Manilla** (ff Haw. J Cort) od 120—180 m. za 1000. **Hawański Aussech** (bardzo ulubiony) 50—80 m. za 1000.

Dalęj bardzo lubione Marki po cenach od 27—100 m. jako to: Nr. 22 **Simbolo**, Nr. 19 **Zamora**, Nr. 51 **Regarda**, Nr. 119a **Cassida**, Nr. 26 **Sphinx**, Nr. 30 **Carolina**, Nr. 86 **Flora**, Nr. 117 **Tullerias**, Nr. 109 **Palmito**, Nr. 22 **Noblessa**, Nr. 30 **Mahlilde**, Nr. 119 **Valera**, Nr. 119IIa **Cruzado**, Nr. 27a **Aquila de Oro**, Nr. 31 **Henry Clay**, Nr. 103 **Cabinet**, Nr. 82 **Legitimidad** Londres de Gusto, Nr. 136 **Rapidez** etc. wszystkie w doskonałym gatunku, w pudełkach po 50 i 100 sztuk.

Jedyny głów. skład cygaret
z fabryki **Jean Vouris** w Dreźnie.

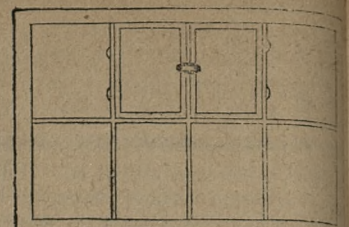
Główny skład prawdziwych hoienderskich cygar za tysiacc 50, 60, 75 i 100 mr.

Skład firm **Sulima, Laferme i rosyj.** cygaretów. Zamiejscowe polecenia przesyłają się franco a nie podobające się marki zamieniają się u (1119)

J. Neumann'a
Fryderykowska ul. 25 naprzeciwko telegraficznego biura.

OZONOWA
woda, tj. elektryczny kwasoród do picia i wzięwania, powiększa natychmiast apetyt, sen, trawienie i poprawia cę twarzy przez czyszczenie krwi i wzmożenie systemu nerwowego nawet w najuporeczywszych razach. Polecenia godną jest mianowicie cierpiącym na piersi, serce i norwy (słabość) a skutecznie używa się przeciw **dyptheritis** — 6 but. koncentr. wraz z opak. 8 marek. Prospekta bezpłatnie. Składy zakładają się. (82)

Burekhardt, aptekarz (Grell & Radlauer),
Berlin W., Wilhelmstr. 84.
W Poznaniu u p. S. Sobieskiego róg ul. Nowej i Wilhemowskió



OKNA

z lanego żelaza

do stajni i budynków podług modeli, jako też podług każdego rysunku poleca (881)

S. J. Auerbach

właściciel lejnarni w Drawsku (Dratzig) pod Krzyżem.

Niniejszém mam zaszczyt zawiadomić uprzejnie, iż z dniem dzisiejszym otwieram tu w Poznaniu, przy ulicy W. Rycerskiej nr. 3.

Biuro dla poszukujących miejsca.

Polecając to moje przedsiębiorstwo laskawym względem wysokiej szlachej i dotychczas panów urzędników i spodarzczych, kucharzy, ogrodników itd. przybiecuję rzetelną i punktualną uslugę i pozostaje z wysokiem poważaniem (1311)

A. Musiałowski
były kucharz.



DOM

w którym od wielu lat znajduje się bardzo zyskowna **oberza**, w dobranym położeniu, jest z wolnej ręki, bez pośredników pod przystępnymi warunkami natychmiast do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli właściciel w Poznaniu przy Marcińskiej nr. 6, I piętro. (1301)

Piekarnia,

która przez 25 lat egzystowała jest każdego czasu do sprzedania lub wydzierżawienia. Dom, spiężarnia do zboża i inne zabudowania ogród przy domu, 4 morgi ziem dobrej, nie daleko odległej od domu, kupno bardzo korzystne wiadomość u właściciela

M. Herzog
(1273) w Miłosławiu.

Pomieszkanie

średnie na 2-gim piętrze do wynajęcia (1304)

A. Pfitzner
w Rynku nr. 6.

Kucharz,

żonaty z małą rodziną, znający kuchnią francuzko-polską, przytem myśliwy, poszukuje od św. Michała innęj posady. O laskawę ofertę prosi S. Piasecki, Iwno p. Kostrzyn. (1312)

A. Spiro

księgarnia w Poznaniu,

naprzeciw zegaru pocztowego poleca po bajecznie niskiej cenie: **Syrokomla. Dramata.** 2 tomy (2 tal.) za 25 sgr.
Syrokomla. Gawędy i rymy ulotne (4 tomy) (4 tal.) za 1 tal. 15 sgr.
Pol. Pacholę hetmańskie. 2 tomy z rycinami (5 tal.) za 15 sgr.
Obrazy historyczne dawnej Polski (22 1/2 sgr.) 7 1/2 sgr.
Wermonty. — historya literatury francuzkiej (3 tal.) 25 sgr.
Obraz dawn. Wielkopolski 5 sgr.
" " **Małopolski** 5 sgr.
" " **Litwy** 5 sgr.
Wianek. Powieści dla ludu 2 tomy 7 1/2 sgr.
Cztery powieści 5 sgr.
Wzory przykładowości. 5 sgr.
Maryi Ludwiki 2 tomy (3 tal.) 25 sgr.
Pamiętnik obłężenia Częstochowy 5 sgr.
Pamiętnik Fryderyka II (22 1/2 sgr.) 600

Haselbach. Poradnik dla owczarzy (32 1/2 sgr 7 1/2 sgr.).

Kortys. Chów pastwa domowego (1 tal.) 10 sgr.

Kortys. 7 Chów gęsi i kaczek (22 1/2 sgr.) 1 1/2 sgr.

Raczyński E. Bunt hajdamaków na Ukrainie (15 sgr.) za 5 sgr.

Opaliński. Satyr (20 sgr.) za 7 1/2 sgr.
Rady patroniuszowe czyli historyi i przykłady p. L. Siemlenskiego 2 tomy (1 1/2 tal.) 10 sgr.